

Zadziwia mnie zajadłość przeciwników krytyki islamu. Osobom, którym to zarzucają, przypisują oni zupełnie nieprawdziwe poglądy. Nazywają rasistami gorących przeciwników rasizmu, agresorami osoby nie chcące nikogo najeżdzać, ateistom wklejają w łapy krzyże i wypominają im jakieś urojone przez siebie krucjaty. W odpowiedzi na krytykę islamu „wojownicy antyislamofobiczni” piszą z pogardą, z nienawiścią, z epickim poczuciem wyższości. Jeśli mają do wyboru obronę rzeczywiście istotnych dla siebie rzeczy a obronę islamu, wybierają wbrew własnym interesom islam, choć w niego nie wierzą, a gdyby zdominował politycznie ich świat zmiotłby ich jak tsunami. Widząc tę falę żarliwej obrony islamu, bezkompromisową, głuchą na argumenty, pełną złości i wyższości, zastanawiam się, kiedy rzekomy „islamofob” padnie ofiarą przemocy obrońców islamu nie będących wcale wyznawcami tej religii...? Na marginesie dodam, że wielokrotnie potępiałem publicznie nawoływanie do zatapiania barek z uchodźcami a la Wolniewicz, czy słowa typu „kozojebca”. Jednak uważam, że dla dobra wszystkich ludzi należy krytykować islam zgodnie z prawdziwym stanem rzeczy. Mimo to czuję się obiektem coraz silniejszej nienawiści i wykluczenia ze strony lewicowych obrońców islamu.

Dalsza część rozważań, jak i przykłady wykluczania z uwagi na rzekomą „walkę z islamofobią” na filmiku: